

## Radczenko: Wybierzemy mniejsze zło?

**Wszyscy wyborcy na całym świecie dzielą się w sumie na dwie grupy: fanatycznych zwolenników pewnej opcji, idei, nurtu, lidera, partii lub ruchu, którzy zawsze i wszędzie w swoich wyborach kierują się poglądem, iż „jak Kali ukraść krowę - to dobrze, jak Kalemu ukraść krowę to źle”, oraz tych, którzy w dniu głosowania wybierają mniejsze zło.**



Na Litwie do tych dwóch podstawowych grup dołącza jeszcze jedna kategoria wyborców – mianowicie głosujących „dla jaj”, „dla bajeru”, „żeby się pośmiać”. To właśnie ta grupa sfrustrowanych, w nic nie wierzących, nienawidzących obecnego systemu i zarazem nie mająca żadnego pomysłu czy nadziei na jego zmianę wyborców od 12 lat doprowadza do władzy coraz to nowych klaunów i pajaców politycznych. I gdy po każdym kolejnych wyborach się wydaje, że już rezerwy politycznego oszołomstwa, wszelkiej maści osądzonych za przestępstwa finansowe, seksualne, korupcyjne „zbawców narodu” i rezerwistów KGB zostały już doszczętnie wyczerpane, przed każdymi nowymi wyborami na horyzoncie zaczyna majaczyć kolejna „antysystemowa” partia, a wczorajsi „antysystemowcy” stają nieoczekiwanie „tradycyjną” siłą polityczną...

W tym roku mamy prawdziwy wysyp (często skłóconych ze sobą) nowych partii: Droga Odważnych, Lista Litwy, Partia Ludzi Litwy, Demokratyczna Partia Pracy i Jedności, Związek Bojowników o Litwę i jeszcze kilka innych nazw. Być może więc przyszły Sejm będzie pierwszym od lat parlamentem w którym większej reprezentacji politycznych „zbawicieli”... zabraknie. Szczególnie, że do tego samego sfrustrowanego, rozczarowanego, „antysystemowego” elektoratu porozumiewawczo mrugają okiem i „tradycyjne” partie.

Według najnowszych sondaży na mur beton do Sejmu trafią tylko cztery partie – socjaldemokracji, Partia Pracy, konserwatyści i Porządek i Sprawiedliwość. Jeszcze trzy – sześć partii balansuje w okolicach progu wyborczego: Droga Odważnych, Ruch Liberałów, Związek Liberałów i Centrum, Związek TAK, Litewski Związek Chłopów i Zielonych oraz Akcja Wyborcza Polaków na Litwie. Każda z tych partii ma wszelkie szanse na wskoczenie do ostatniego wagonu podążającego do następnej kadencji składu poselskiego. Szczególnie biorąc pod uwagę totalnie żenujący poziom przedwyborczej agitacji tych podstawowych graczy.

Już kampanię wyborczą 2008 roku politolodzy okrzyknęli najnudniejszą w historii litewskiego

parlamentaryzmu. Wówczas uznano, że winę za to ponosi zakaz politycznej reklamy w telewizji. Zakaz zniesiono, ale jakości kampanii wyborczej to w żaden wyraźny sposób nie polepszyło. Z ekranów telewizorów, ze stron gazet i portali internetowych od tygodni wieje nudą i, co gorsza, brakiem pomysłów. Wygląda na to, że żadna z mainstreamowych partii nie ma żadnej świeżej idei na rządzenie. Najwyraźniej każda z nich już się pogodziła ze swoim miejscem po wyborach: socjaldemokraci są przekonani, że będą zwycięzcami, konserwatyści – że przechodzą do opozycji, Partia Pracy – że będzie w koalicji rządzącej niezależnie od tego kto i z kim ją będzie tworzył. W tej sytuacji każda z partii rozumie, iż nierozważny krok może jedynie zaszkodzić, dlatego starają się grać „safe” (vide splagiatowanie przez konserwatystów tabloidu „Žmonės” i wydanie ilustrowanego bezpłatnego czasopisma opowiadającego o wszystkim - podlewaniu kwiatków i gotowaniu kaszy przez liderów Związku Ojczyzny – ale tylko nie o polityce).

Przedwyborcza agitacja głównych oponentów – socjaldemokratów i konserwatystów - sprowadza się w zasadzie do powtarzania mantr: lider lewicy Algirdas Butkevičius zamiast prezentować program wyborczy jedynie atakuje rząd Kubiliusa, Andrius Kubilius natomiast jedynie wychwala swoje osiągnięcia zapominając o nie mniejszej liczbie porażek. Nie ma też ani finezji, ani polotu i w hasłach ugrupowań startujących w wyborach. Najważniejszy jest człowiek; wiemy jak; razem osiągnęliśmy wiele – to wszystko tchnie myszką i bardziej zniechęca niż zachęca do głosowania. Praktycznie wszystkie ugrupowania wieszają nam na uszy wciąż ten sam – przed każdymi wyborami na nowo odgrzewany – makaron niemożliwych do zrealizowania obietnic. W różnych programach zmieniają się tylko liczby: jedni obiecują minimalne wynagrodzenie o wysokości 1509 litów, inni – 1200 litów, trzeci – 1800 litów, chociaż już podwyżka nawet do 1000 litów będzie kosztowała budżet państwowy dodatkowe 200 milionów. Do tego dochodzą jeszcze obietnice wszelkiej maści ulg, subsydiów, zasiłków i inwestycji. Gdyby samo minimalne wynagrodzenie wzrosło od dzisiaj z 850 do 1500 litów, ostrzega ekonomista Gitanas Nausėda, bezrobocie na Litwie natychmiast wzrosłoby dwukrotnie (do 26 proc. ogółu mieszkańców w wieku produkcyjnym), a zapotrzebowanie na zasiłki dla bezrobotnych - o kolejnych 390 milionów litów. Oczywiście nikt z polityków się tymi ostrzeżeniami ekonomistów nie przejmuje, ponieważ nikt nie zamierza tych obietnic... spełniać, a i wyborcy nie traktują ich poważnie (tego ostatniego nie jest pewien uwzględniając fakt, iż w ciągu ostatnich kilku lat sprzedaż biletów loterii wszelkiego rodzaju wzrosła na Litwie o 60 proc.). Tylko czy oddając w takiej sytuacji na nich głos, mamy następnie moralne prawo narzekać, że nas oszukują?

Postępująca bezideowość liderów „tradycyjnych” ugrupowań przejawia się i w odpowiedzi na pytanie: „Z kim nigdybyście nie utworzyli koalicji rządzącej?” Jeszcze w 2003 roku, po zwycięstwie Rolandasa Paksasa w wyborach prezydenckich, liderzy konserwatystów i socjaldemokratów zgodnym chórem nawoływali do tworzenia szerokiego „antyfaszystowskiego” frontu. Dziś Porządek i Sprawiedliwość to możliwy sojusznik i dla lewicy, i dla prawicy. W roku 2004 konserwatyści bili na alarm przed „rosyjskim zagrożeniem” i „koniem trojańskim Kremla” w postaci Partii Pracy Wiktora Uspaskicha. Dziś Uspaskich jest dla nich wymarzonym koalicjantem. Ze swojej

strony i zwolennicy Paksasa, i zwolennicy Uspaskicha także nie odrzucają możliwej koalicji ani z Partią Socjaldemokratyczną, ani ze Związkiem Ojczyzny. Z liderów wszystkich partii, mających szansę na przekroczenie progu wyborczego, jedynie Neringa Venckienė zapowiada, że nie utworzy koalicji z socjaldemokratami, liberałami, Partią Pracy i konserwatystami (czyli praktycznie z nikim, kto ma szansę na bycie w przyszłej koalicji rządzącej). Najpewniej i żadna z tych partii nie chciałaby koalicji z Drogą Odważnych. Z drugiej strony, niewiadomo czy Venckienė będzie w stanie zapanować nad ludźmi, którzy możliwie dostaną się z jej listy do Sejmu. Już nie raz widzieliśmy przecież, jak szybko „antysystemowcy”, którzy dostali się do parlamentu tracą całą swoją „antysystemowość” i zaczynają masowo migrować do partii „trzymających władzę”.

Bezpieczna gra liderów wyścigu przedwyborczego stwarza oczywiście szansę dla mniejszych ugrupowań, które próbują na różne sposoby wypełnić pozostawione przez dwóch podstawowych graczy nisze. Czasami te próby wyglądają komicznie (gdy np. skazani prawomocnymi wyrokami za korupcję politycy zaczynają tłumaczyć jak należy zwalczać... korupcję), czasami – przekonująco. Droga Odważnych umiejętnie wykorzystuje współczucie jakim darzy liderkę ugrupowania spora część litewskiego społeczeństwa, Ruch Liberałów szuka wyborców wśród ludzi młodych i klasy średniej obiecując legalizację związków partnerskich oraz pozycjonując siebie jako partię niemal opozycyjną mimo iż przez cztery lata współtworzył obecną koalicję rządzącą, Litewski Związek Chłopów i Zielonych gra na antyatomowych nastrojach sporej części Litwinów, zaś AWPL przekonana, iż polski i rosyjski wyborca ją w każdym razie nie opuści, konsekwentnie buduje swój nowy image partii ogólnokrajowej, jednoczącej wszystkich niezadowolonych z obecnego stanu rzeczy...

Już za kilka dni pójdziemy do urn wyborczych i pewnie większość z nas zagłosuje na jakieś mniejsze zło. Stawiając jednak krzyżyk przy tej lub innej partii, tym lub innym nazwisku warto pamiętać, iż w lipcu 1932 roku w wyborach do Reichstagu w Niemczech wielu wyborców także oddało głos na „mniejsze” zło, na które wówczas wyglądała NSDAP... Dlatego oddając głos warto się kierować nie emocjami i nie sondażami, tylko oddać głos na tych najlepszych i myślących. Nawet na naszym politycznym bezrybiu takich się zawsze da znaleźć na jednej lub drugiej liście.

Gorzej, że w naszych stronach traktujemy demokrację instrumentalnie – raz na cztery lata pójdziemy na wybory, zagłosujemy na tego, co jest piękniejszy lub więcej obieca i wszystko samo się jakoś naprawi. Nic bardziej mylnego. Demokracja – to jednak nie tylko sztuka wyboru odpowiedniej opcji politycznej, to też przede wszystkim sztuka kontroli nad wybranymi politykami. Jeśli dobrowolnie z tej kontroli na cztery lata rezygnujemy, a w następnych wyborach po prostu mechanicznie wymieniamy jedną ekipę na drugą – nie mamy co liczyć na zmiany. Dlatego nie tyle ma znaczenie kogo wybierzemy 14 października, co jak skutecznie będziemy naszych reprezentantów kontrolowali po wyborach.

Wszelkie informacje opublikowane na DELFI zabrania się publikować na innych portalach internetowych, w mediach papierowych lub w inny sposób rozpowszechniać bez zgody DELFI.

Jeśli zgoda DELFI zostanie uzyskana, trzeba obowiązkowo podać DELFI jako źródło.